

BIULETYN INFORMACYJNY GDAŃSKIEGO KOMITETU OBRONY WIĘZIONYCH ZA PRZEKONANIA

Nr 8

Gdańsk

Dnia 28.09.1981

Delegatom
na I Krajowy Zjazd NSZZ "Solidarność"

"SOLIDARNOŚĆ" POMNIEJSZONA O JAKĄKOLWIEK KATEGORIĘ LUDZI KRZYWDZONYCH NIE ZASŁUGUJE NA SWOJE MIANO....

/ks. Stanisław Małkowski/

... dlatego też domagamy się:

- uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, zgodnie z Porozumieniem Gdańskim,
- zaprzestania represji wobec związkowców z NSZZ "Solidarność",
- umorzenia postępowań karnych wobec działaczy opozycji demokratycznej i niepodległościowej,
- praworządności i niezawisłości sądów,
- anulowania wyroków wydanych przez sądy w procesach politycznych,
- pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców zbrodni popełnionych w czerwcu 1956, grudniu 1970, czerwcu 1976 oraz winnych prowokacji bydgoskiej.

Zwracamy też uwagę na to, że w okresie styczeń - maj 1981 roku zebrano kilka milionów podpisów pod apelem o uwolnienie więźniów za przekonania. Apel ten przekazano do Sejmu PRL. W podpisach tych była najoczywistej wyrażona WOLA LUDU. Dlaczego w Polsce mieniącej się Ludową, wola ludu nie znaczy nic?

Gdańsk, 1 września 1981 r.

Grupa Robocza
Regionalnych Komitetów Obrony
Więźniów za Przekonania

nie ma chleba bez wolności

z historii

WĘGRY' 1956

PAŹDZIERNIK roku 1956 zaznaczył się na Węgrzech krwią węgierskich robotników i postępowej inteligencji. W walce wymierzonej przeciw stalinowskiemu terrorowi, pogarszającej się wciąż sytuacji ekonomicznej kraju, wymazanej z realiów społecznego bytu demokracji oddało swe życie wielu spośród tych, którzy mieli odwagę stoczyć bój o godność człowieka i lepszą przyszłość naddunajskiej krainy. I mimo pozorowanej, militarnej klęski, która stała się udziałem Węgrów po inwazji radzieckiej na to państwo, naród węgierski wyszedł z tej batalii zwycięsko, trwając uporczywie przy raz podjętych działaniach na rzecz odnowy, co w latach późniejszych zmusiło rząd Kádara do porzucenia polityki zastraszenia i terroru.

Z pewnością wydarzenia węgierskie były głęboko inspirowane w swej genezie przez wypadki poznańskie z czerwca 1956 roku. To i przyczyny, wynikały z cichych przypadkach z identycznych przesłanek, co wzięło się, pomimo odrębnej państwowości, z tych samych struktur i prawideł, jakimi rządziły się oba kraje a które zostały przyjęte z obcej obu narodom kultury politycznej Związku Radzieckiego. Byłoby jednak błędem twierdzić, iż wydarzenia na Węgrzech wynikały tylko i wyłącznie z inspiracji wypadków poznańskich. Niezadowolone społeczeństwo węgierskie z dyktatury stalinowskiej dało się dobitnie odczuć już w 1953 roku, kiedy to nie zadowolenie robotników z istniejącego kryzysu gospodarczego stało się przyczyną mianowania Imra Nagy'a na

fotel premiera. Niestety, stalinowski dyktator usunął go z tego stanowiska w 1955 roku.

Wypadki poznańskie, których echa dotarły nad Dunaj, wzmogły gniew Węgrów.

Latem 1956 roku społeczeństwo coraz częściej przeciwstawia się samowoli policji i awoszów /węgierska służba bezpieczeństwa/.

GYULA DENES tak pisze o tym okresie:

Zdarzało się, że sąsiedzi czy nawet przechodnie nie dopuszczali do eksmitacji z domów najbiedniejszych, robotniczych rodzin. 6 października 1956 roku na "drugim pogrzebie" zrehabilitowanego właśnie László Rajka /2/ przybyło 100 tysięcy osób!

Rewolta rozpoczęła się 23 października. Na ten dzień studenci zapowiedzieli wiec solidarnościowy z "polskim październikiem" - pod pomnikiem generała Bema nad Dunajem. Demonstracja przerodziła się w ogólnonarodową rewoltę z chwilą, gdy do wieceu przyłączyło się tysiące wracających z pracy robotników. Tego samego dnia na ulicach Budapesztu polegała krew.

Wypowiedź Gyula Denesa należy uzupełnić o fakt, iż po złożeniu przez demonstrantów kwiatów pod pomnikiem Józefa Bema pochód ruszył w kierunku pomnika Józefa Stalina. Dbający o spokój spóźnionego dyktatora wartownicy uciekli. Pomnik został ścięty, po czym dyktator gruchnął zadkiem o bruk.

I dalej Gyula Denes:

24 października w budapeszteńskich zakładach aparatury oświetleniowej powstała pierwsza rada robotnicza. Szybko tworzyły się dalsze w Budapeszcie i na prowincji i po tygodniu został zwołany Ogólnokrajowy Zjazd Delegatów Robotniczych.

ciąg dalszy na str. 2

Dziesięciopunktowa uchwała nowego "Parlamentu"

głosiła, że:

1. Przedsiębiorstwo należy do robotników, tzn. że ani maszynami, ani wytworzonymi dobrami nie dysponuje państwo. Do administracji państwowej odsyłany jest tylko podatek produkcyjny.
2. Najważniejszym organem władzy w przedsiębiorstwie jest Rada Robotnicza.
3. Dyrekcja, podlegająca Radzie Robotniczej, organizuje działalność administracyjną i produkcyjną.
4. Dyrekcję powołuje Rada Robotnicza.
5. Dyrektor ze swojej działalności rozliczany jest wyłącznie przez Radę Robotniczą.
6. Rada Robotnicza decyduje o:
 - a/ planach przedsiębiorstwa,
 - b/ podziale płac,
 - c/ zawiera umowy z zagranicą,
 - d/ zawiera umowy kredytowe,
 - e/ Rada Robotnicza ma decydujący głos w sprawach zatrudnienia /przyjęcia i zwalniania z pracy/,
 - f/ Rada Robotnicza uczestniczy przy podziale zysków przedsiębiorstwa,
 - g/ Rada Robotnicza zabezpiecza potrzeby socjalne załogi

W 1956 roku na Węgrzech po raz pierwszy środki produkcji stały się własnością społeczną, a nie, jak w dotychczasowej praktyce socjalizmu - państwową; znalazły się faktycznie w rękach robotników. Ogólnokrajowa Rada Robotników stała się zaś największą /obok parlamentu/ siłą gwarantującą utrzymanie procesu demokratyzacji kraju i jego suwerenności. Ostro przeciwstawiła się też działalności różnych prowokacyjnych i demagogicznych grup, zabraniając im działalności na terenie fabryk. I tak np. 30 października Rada Robotnicza miasta Győr wydalila z miasta tzw. "grupę wodza ludu", działającą pod hasłami faszystowskimi. Już w początkowej fazie rewolucji Rada Robotnicza generalnym strajkiem zmusila też Nagy'a do utworzenia rządu koalicyjnego.

To, jaką siłę stanowi węgierska klasa robotnicza, okazało się jednak dopiero po radzieckiej inwazji /XII/

i mianowaniu proradzieckiego rządu Kádara. Odpowiedzią na radziecki atak był strajk generalny, który trwał aż do 19. XI., a więc dwa tygodnie. Opór zbrojny Węgier trwał od 8 - 9. XI, strajku złamał jednak nie pętrafio. Kádár musiał uznać Ogólnowęgierską Radę Robotniczą za organizację legalną i rozpoczął z nią pertraktacje.

1. XI. władze wyraziły zgodę na odbycie Walnego Zjazdu Delegatów Rad, ale tego samego dnia rano radzieckie czołgi przeprowadziły szturm na budynek, gdzie miał się on zebrać. Delegaci zbiegli, no czym proklamowany został ponownie 48 - godzinny strajk generalny w całym kraju. 9. XI. Budapesztańska Rada Robotnicza zwołała powtórnie /za zgodą Kádara/ ogólnokrajowy zjazd; tym jednak razem budynek otoczyły specjalne oddziały szturmowe i wszyscy przywódcy Rady zostali aresztowani. Ostatnie Rady Robotnicze, działające w fabrykach udało się jednak władzom zlikwidować dopiero w styczniu 1957 roku, a więc w dwa miesiące po radzieckiej inwazji.

Chętnie przywołuje się dzisiaj przykład Węgier jako "najlepszego z socjalizmów". O konsolidacji przeprowadzonej przez Kádara mówi się jako o wielkim dziele jego życia. Ale nie zapominajmy, że pomiędzy rokiem 57 a 63 /rok amnestii/ zrobiono wszystko, aby odrestaurować dawny stalinowski system. To, że się to nie udało, jest zasługą narodu, oporu i ofiar poniesionych w 1956 roku.

GYULA DENES

przedruk z broszury "Bruk był naszym przyjacielem" wydanej staraniem KZ NSZZ "Solidarność" przy ZSO "Polonia" i ZR NSZZ "Solidarność" Region - woj. pilskie

1. IMRE NAGY - liberalny polityk w kierownictwie partii komunistycznej, zwolennik koncepcji trójsektorowego modelu socjalizmu. Po kolejnym dojściu do władzy w końcu października 1956 r., 1 listopada ogłosił wystąpienie Węgier z Układu Warszawskiego. Rozstrzelany. /Red./
2. LASZLO RAJK - węgierski komunista, rozstrzelany w 1949 roku po pokazowym "procesie", w którym oskarżono go o "nacjonalistyczne odchylenie". /Red./

BIAŁA KSIĘGA PUŁKOWNIKA URANTÓWKI

OPOLITECHNIK NR 8

Zbrodnicza przeszłość pułkownika Urantówki

Od tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku minęło już ponad dziesięć lat. W tym czasie zaszły w kraju olbrzymie zmiany społeczne i polityczne. Dwukrotnie zmieniła się ekipa rządząca, dwukrotnie władze deklarowały wolę odnowy i odbudowy społecznego zaufania. Mimo to, sprawa wydarzeń grudniowych nadal pozostaje otwarta. Wbrew szumnym deklaracjom, zarówno poprzedniej jak i obecnej ekipy rządzącej, o potrzebie i gotowości dokonania rzetelnego rozrachunku z przeszłością, władze partyjno - państwowe nigdy nie zdobyły się w tej sprawie na zadośćuczynienie elementarnym wymogom sprawiedliwości i prawa. Ludzie odpowiedzialni za tragedię na Wybrzeżu nigdy nie stanęli przed sądem. Przeciwnie, otoczeni zaszczytami, nadal sprawują kierownicze funkcje w aparacie państwowym, partyjnym czy politycznym, lub, kosztem społeczeństwa, spokojnie dożywają starości na państwowych emeryturach. Ich bezkarność, urągająca wszelkim zasadom praworządności, jest największą hańbą władzy minięcej się "ludową" i stawia pod znakiem zapytania szczerść deklarowanej przez czynniki partyjno - państwowe woli odnowy. Bez uczciwego, zgodnego z prawem i oczekiwaniami społeczeństwa obrachunku z przeszłością i zajęcia wobec niej w praktyce, a nie w słow-

nach deklaracjach, jasnego i jednoznacznego stanowiska, władze PRL nie mogą liczyć na społeczny mandat zaufania dla swych działań w przyszłości. Niestety, wszystko daje się wskazywać, że podobnie jak poprzednia, tak i obecna ekipa rządząca nie zamierza spełnić w tej dziedzinie wymogów sprawiedliwości. Obecne kierownictwo partyjno - państwowe nadal korzysta z usług skompromitowanych działaczy i funkcjonariuszy, obciążonych zbrodniczą przeszłością w sposób nie mogący budzić wątpliwości ani społeczeństwa ani władz PRL.

Do ludzi tych należy obecny Komendant Wojewódzki MO w Opolu, pułkownik Urantówka. W 1970 roku, jako Komendant Wojewódzki MO w Szczecinie, wyróżnił się on szczególnym bestialstwem w tłumieniu robotniczych wystąpień. Jego sumienie /jeśli w ogóle można użyć w tym wypadku tego słowa/ obciąża śmierć wielu bezbronnym mieszkańców Szczecina oraz cały szereg innych przestępstw, jak bezprawne aresztowania, łapanki, próba podpalenia stoczni szczecińskiej, itd... Mimo bezspornych dowodów winy p.k. Urantówki, władze PRL nadal tolerują jego obecność na stanowisku Komendanta Wojewódzkiego w Opolu i nie nie wskazują, aby zamie- rzały pociągnąć oprawcę Szczecina do odpowiedzialności karnej. Tego oburzającego faktu nie można wytłumaczyć ani nieświadomością władz ani brakiem dowodów winy. Nie brak jest świadków gotowych służyć swą pomocą w ewentualnym procesie zbrodniarza. Na dowód tego przytaczam relację o wypadkach grudniowych w Szczecinie, opublikowaną przez NSZZ "Solidarność" opisującą poczynania aparatu bezpieczeństwa kierowanego przez p.k. Urantówkę:

DWA DNI GRUDNIA

Relacja pierwsza - czwartek 17 grudnia 1970r.
godz. 9.00 - Stocznia Warszawskiego wysyła delegację do Wałaszka /zostaje aresztowana/.
Godz. 10.30 - Stoczniovcy żądają wyjaśnień od Wałaszka. Z "motocnem" rozmawiać nie chciał, nazwał tak robotników, stoczniovców i portowców.
Godz. 11.00 - Robotnicy "Gryfii" i "Warskiego" wychodzą na ulice Szczecina udając się w kierunku KW PZPR. W szeregi idących milicja rzuca granaty z gazem łzawiącym oraz używa pałek. Następnie używają broni palnej - pada czterech stoczniovców, siedmiu jest rannych w odwiecie stoczniovcy rozrywają na strzępy dwóch milicjantów. Pochód powiększają z minuty na minutę pracownicy innych zakładów, które przerwały pracę i dopływały się do stoczniovców - Port, Polmo, Pamabudhne.
Godz. 11.45 - Robotnicy dochodzą do gmachu KW PZPR - lecz nie mają z kim rozmawiać, gdyż "cała władza wyparowała", więc robotnicy wracają na zakłady pracy i postanawiają rozpocząć strajk ekonomiczny.
Godz. 12.45 - Do głosu dochodzi tłum ludzi, który zeprzął się przed budynkiem partii; leca pierwsze szyby, następnie butelki z benzyną a "z budynku leci także wszystko". Ludzie własną niewzruszoną postawą zmuszają wojskowe scoty do zatrzymania się, od tej chwili wojsko jest tylko obecne.
Godz. 15.00 - Tłum rusza na budynek KW MO i rozpoczynają zdobywanie go, na razie bez większego skutku próby ponawiano kilkakrotnie.
Godz. 17.00 - Zostaje wyważona brama od ulicy Starzyńskiego - to zagroziło zdobyciem KW MO - znów padają strzały, są zabici i ranni. Milicja wprowadza czołgi i scoty, pada kobieta z dzieckiem, która nie zdążyła odeskoczyć, dosięgły ją koka scota zostawiając mokrą plamę. Druga kobieta ginie we własnym mieszkaniu.
W międzyczasie podpalono budynek WRZZ oraz drugi budynek KW MO, w którym dwaj oficerowie /porucznicy/ strzelają sobie "w zęb".
Godz. 18.15 - Potężna grupa ludzi śpiewając Międzynarodówkę rusza pod budynek Miejskiej Rady, leca kamienie, leca szyby, próba podpalenia z niewielkim skutkiem, gdyż padają strzały z górnych okien budynku, są zabici /padł jeden mężczyzna, grupa ludzi chciała go wynieść z pola ostrzału/. Pada drugi zabity, a kilku jest rannych. Rozruchy w mieście trwają do późnych godzin nocnych.

Piątek 18 grudnia 1970 r. Strajk trwa:

Godz. 8.30 - Rejon pl. Żołnierza, dostęp do spalonego budynku partii i MO jest odcięty przez czołgi. Kompagnia w liczbie około 100 milicjantów, są to ludzie z batalionu szturmowego Komendanta KW MO /Urantówki/ nawet w niewielką grupkę ludzi rusza z atakiem pałek i gazów łzawiących. Ataki kierują się w obręb wszystkich prowadzących z pl. Żołnierza do miasta.
Trwa to do godz. 15.00.

Godz. 15.15 - Robotnicy zbierają się ponownie w rejonach stoczni, portu, papierni oraz spalonego budynku partii. Milicja używa broni krótkiej /TT/ strzelając do ludzi na wprost. O zmierzchu dochodzi do szczytowego momentu eskalacji działań MO na ludność miasta. W rejonie stoczni padają zabici z broni maszynowej. Są próby podpalenia stoczni przez "tajną służbę MO" udaremnione przez stoczniovców. Jednocześnie odbywa się szturm na więzienie przy ul. Kaszubskiej oraz na prokuraturę, są znów zabici i ranni. We wszystkich przypadkach są organizowane łapanki uliczne w głównych skupiskach "buntu".

Zbrodnicze poczynania władz bezpieczeństwa w grudniu 1970 roku spowodowały, że wśród robotniczych postulatów znalazły się także żądania ukarania osób odpowiedzialnych za przelew krwi w miastach Wybrzeża. Przykładem tego może być poniższa lista postulatów:

Żądania robotników - MY ROBOTNICZY Stoczni im. A. Warszawskiego i Szczecińskiej Stoczni Remontowej w pełni solidaryzujemy się z robotnikami Wybrzeża i wysuwamy następujące postulaty:

- 1/ Żądamy ustąpienia GRZZ
- 2/ Domagamy się utworzenia apolitycznych związków zawodowych podległych klasie robotniczej
- 3/ Żądamy obniżki cen artykułów żywnościowych do poziomu z dnia 12 grudnia 1970 r.
- 4/ Domagamy się podwyżki płac o około 30%
- 5/ Żądamy przyznania normalnego wynagrodzenia za czas strajku i wyrównania strat dla robotników i ich rodzin poszkodowanych w zakładach

- 7/ Żądamy nie wyciągania żadnych konsekwencji prawnych z rozruchów w stosunku do członków Komitetu Strajku
- 8/ Żądamy nie ingerowania sił zbrojnych w czasie zajęć ulicznych i nie planowania żołnierskiego munduru przez milicję
- 9/ Żądamy uchylenia ostatniej uchwały Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1970 r. w sprawie użycia broni palnej
- 10/ Domagamy się ukarania winnych wydania rozkazu strzelania do ludności
- 11/ Żądamy ukarania winnych państwowego kryzysu ekonomicznego
- 12/ Żądamy ukarania nazywania robotników chuliganami
- 13/ Domagamy się zwiększenia zarobków aparatu państwowego
- 14/ Ceny posiłków w KW i MO winny być skalkulowane na poziomie cen w zakładach gastronomicznych
- 15/ Stworzyć odpowiednie warunki budownictwa mieszkaniowego dla pracowników rozdziału bez uwzględniania warstw uprzywilejowanych
- 16/ Zmniejszyć ilość administracji
- 17/ Żądamy zniesienia Rady telekomunikacyjnej Szczecina
- 18/ Żądania nasze muszą być zaakceptowane przez rząd
- 19/ Żądamy rzetelnej informacji na temat strajku w prasie i TV
- 20/ Żądamy przyjazdu posłów Ziemi Szczecińskiej
- 21/ Odcinamy się od wszystkich wystąpień chuligańskich
- 22/ Odcinamy się od wystąpień politycznych a nasze wystąpienia mają charakter ekonomiczny.

Niestety, tylko nieliczne z powyższych żądań zostały spełnione przez ekipę gierkowską. W szczególności nie spełniono żądania o ukaranie osób odpowiedzialnych za użycie broni przeciw ludności. Tzw. Komisja Szydłaka, powołana w celu zbadania przyczyn wydarzeń grudniowych nigdy nie wywazała się ze swych zadań. Żaden z oprawców nie stanął przed sądem. Przeciwnie, pomiędzy milicjantów, którzy brali udział w masakrze, nowe kierownictwo PZPR rozdzieliło 120 milionów złotych w formie nagród pieniężnych. Pragnąc odwrócić uwagę społeczeństwa od bezkarności ludobójców, szczególnie skompromitowanych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa przeniesiono na równorzędne stanowiska w innych częściach kraju. Władza "ludowa" potrafiła hojnie nagradzać swych wiernych pretorianów, gotowych wykonać każdy, nawet najbardziej nieludzki i zbrodniczy rozkaz. Najwyraźniej uważano, że mogą oni przydać się w przyszłości...

Żywym przykładem tego jest właśnie płk. Urantówka, którego przeniesiono z KW MO w Szczecinie na identyczne stanowisko w Opolu.

Po dojściu do władzy nowego kierownictwa ze St. Kanią na czele nic się w tej dziedzinie nie zmieniło. Płk. Urantówka i jemu podobni nadal mogą liczyć na względy władz. Oficjalnie władze PRL opowiadają się za nieprzedawnieniem zbrodni przeciw ludzkości; nie dotyczy to jednak, niestety, rodzinnych zbrodniarzy. Mimo, że znajdują się oni w zasięgu sprawiedliwości, a ich zbrodnie są potwierdzone licznymi dowodami, nadal pozostają bezkarni.

Wszyscy słusznie domagamy się ukarania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych - nie tylko z samego pragnienia zadośćuczynienia sprawiedliwości, lecz przede wszystkim ze względów profilaktycznych: kara za przestępstwa popełnione w przeszłości przyczynia się do ich uniknięcia w przyszłości. To samo powinno dotyczyć osób odpowiedzialnych za wydarzenia grudniowe. W szczególności odnosi się to do płk. Urantówki. Jako oprawca bezbronnej ludności cywilnej, niczym nie różni się od np. Mentena, Mengelego czy Żołdaków z Waffen SS, a jeśli nawet, to co najwyżej tym, że mordował własnych rodaków. Jest zbrodniarzem i jako zbrodniarz powinien być ukarany z całą surowością prawa. Oczywiście, ktoś mógłby bronić płk. Urantówki, twierdząc, że w grudniu 1970 roku wykonywał on jedynie otrzymane rozkazy... Tylko, skąd my to znamy?!

OPOLITECHNIK NR 9

ZBRODNICZA PRZESZŁOŚĆ płk Urantówki

część II

"Żądamy ujawnienia morderców",
"Boże, przebac im, bo ja tego nigdy nie zapomnę",
"Polacy /?/ Polakom zgotowali ten los",
"Kto rozliczy za Grudzień 1970?"

wpis w księdkę pamiątkowej wyłożonej w siedzibie ZPAP w Gdańsku w czasie wystawy "Grudzień 70" -
- Sierpień 80"

ciąg dalszy na str. 4

Panię o grudniu 1970 roku jest żywa i trwała pomimo wieloletnich wysiłków władz, zmierzających do wymazania go ze świadomości społeczeństwa i okrycia zasłoną zapomnienia. Nie zdążyła jej zabić ani dziesięcioletnia zмова milczenia, ani policyjne represje wobec uczestników i świadków wydarzeń grudniowych. Krwa-we wydarzenia na Wybrzeżu pozostawiły w psychice społeczeństwa głęboki i niezatarty ślad.

Brutalna rozprawa władzy "ludowej" z ludem wstrząsnęła opinią publiczną w kraju i za granicą. Początek aparatu bezpieczeństwa w grudniu 1970 roku znajduje tylko niszczące precedensy we współczesnej historii Polski. Starcia robotników z policją zdarzały się również w okresie międzywojennym; nigdy jednak nie przybrały tak dramatycznego charakteru. Gdy w 1923 r. doszło do krwawych zajęć w Krakowie / o nieporównywalnie mniejszej skali niż w 1970 roku /! władze Polski Niepodległej postawiły odpowiedzialnych za nie dygnitarzy przed sądem: funkcjonariuszy, którzy nadużyli swych uprawnień, pozbawiono stanowisk i skazano na kary ciężkiego więzienia. Władze PRL, powołując się na mandat ludu, nie zdobyły się dotąd na zadośćuczynienie elementarnym wymogom sprawiedliwości. Uparcie osłaniają zbrodniarzy i tolerują ich obecność na kierowniczych stanowiskach w życiu politycznym i epokcznym.

Pod względem zaciętości starć i liczby ofiar, wydarzenia grudniowe można porównać jedynie z walkami na barykadach rewolucji 1905 roku. Tylko, że wówczas robotnicy mieli przeciwko sobie wojska zaborcy... Trudno byłoby wyciągnąć zbyt daleko idące wnioski z tych analogii; niemniej jednak podobieństwa są uderzające. Okrucieństwo i zacieklność cechujące działania aparatu bezpieczeństwa w 1970 roku, przypominają pozorynania wojsk okupacyjnych w pobitym kraju. Rozpętany przez władze terror czynił wrażenie świadomej i systematycznie zorganizowanej próby utopienia we krwi wszelkich przejawów autentycznej, niezależnej woli społeczeństwa, zabicia i zniszczenia żywotnych sił narodu i zepchnięcia go do rangi stada okłamywanych i straszonych niewolników - automatów. Władza odrzuciła ostatecznie maskę orędownika ludu, odsłaniając swe prawdziwe oblicze - okrutne, nieludzkie, przerażające. Niektóre sceny wydarzeń grudniowych przywodzą na myśl Katyń i okupację hitlerowską...

Poniżej przedstawiamy relację jednego z uczestników wydarzeń grudniowych w Szczecinie; podówczas szesnastoletniego chłopca. Tekst relacji przedrukowano z pisma "PULS"

MIAŁEM WTEDY 16 LAT

Jakiś mężczyzna podniesionym głosem opowiada o ulicznej egzekucji. Mówi, że kilkunastu ludzi postawiono pod ścianą i wzięto z trzech stron w ogień karabinów maszynowych. Ci, co strzelali byli w wojskowych mundurach. Odzywają się głosy... To nie mogą być żołnierze... przebiegają milicję. Ci, którzy tak mówili, mieli rację. Dowiedziałem się o tym później od kogoś, kto był odpowiedzialny za transport mundurów z jednostek wojskowych do komend MO. Ludzie coś krzyczą, są wstrząśnięci i oburzeni. Wkrótce pojawia się oddział milicji. Tłum rozbiega się, pędzą milicyjne więźniarki. Poczuję bolesne pieczenie na ramionach, plecach i głowie, pochyliłem się, wtedy zaczęli mnie kopać. Pamiętam, spojrziałem na twarz milicjanta, który mnie bił. Był w furii, wydawało się, że jest szalony, albo po narkotykach. Jego cioty bolały, jakby miał podeszwy pokryte metalem. Zaciągnięto mnie do więźniarki i wepchnięto tam z kilkunastoma osobami. Samochód wjechał na teren jakiegoś budynku. To było więzienie. Wszystkich zrewidowano, po czym kazano iść przed siebie. Stali tam w dwóch szeregach milicjanci i bili idących. Mężczyzna, który szedł przede mną, zaszalał głowę rękami, uczynił podobnie. Milicjanci bili z jakąś wściekłą pasją.

Gdy to się skończyło, zaciągnięto nas do celi. Siedziałem tam w towarzystwie kilku osób przez pół dnia, potem zaprowadzono nas na przesłuchanie. Jakiś cywil pytał mnie, co robiłem na ulicy Wojska Polskiego. Pamiętam, że mówiłem dużo i chaotycznie. Nagle tuż obok, nie wiadomo dlaczego zaczął bić chłopca. Pamiętam go z celi. Siedział tam nieruchomo z zaciętymi wargami, z nikim nie rozmawiał. Miał na sobie połatane dżinsy i starą kurtkę. Teraz bito go i kopano. Najpierw jęczał cicho, potem zamilkł. Milicjanci uspokoił się, ale on nagle drgnął, poderwał się i stojąc chwile na sztywnych nogach zaczął krzyczeć. Strasznie wyglądała jego twarz. Krzyczał, że milicjanci są faszystami, że faszystowski komunizm upadnie w Polsce. Przeklinał Gomułkę. Wówczas jakiś oficer

podeszedł do niego, wyciągnął pistolet i strzelił. Chłopak runął na ziemię. "Wzięć ich..." wrzasnął oficer. Wyprawdano nas.

Wkrótce kazano nam wchodzić pojedynczo do niewielkiego pomieszczenia. Teraz na nas kolej - pomyślałem. "Nic nie widziałeś" .. usłyszałem głos człowieka w omylnym ubraniu, jakbym deklarował współpracę. "Tak jest!" - powiedziałem gorliwie, jakbym deklarował współpracę w zbrodni. Dawało mi to perfidne poczucie bezpieczeństwa, ale miałem wówczas wrażenie, że walczę o życie. Wręczono mi zaświadczenie o zatrzymaniu i wsadzono do samochodu. Jadąc zastanawiałem się nad tym, co widziałem: oficer milicji z zimną krwią zabił człowieka! Miałem wtedy szesnaście lat.

Przejechaliśmy przez Długi Most, samochód zatrzymał się i wysadzono nas. Byłem wolny, ale nie było mowy o bezpiecznym wydoścaniu się z miasta i dotarciu do Gryfina. Poszedłem więc do kościoła św. Jana Ewangelisty. Kościoły były najbezpieczniejszymi miejscami w tych dniach. Poczuję w sobie pustkę, i nie wiem dlaczego nie mogłem się przeżegnać.

W kościele było kilkunastu ludzi, niektórzy szepotali coś między sobą. W końcu część z nich postanowiła wyjść na miasto. Poszedłem za nimi, nie wiedząc dokąd idą i po co.

I tak znalazłem się z liczną grupą na strychu kamienicy przy ulicy Mieszka I. Chłód był przejmujący, ale szybko wytworzyła się ciepła atmosfera. Wszyscy komentowali wydarzenia, opowiadali o swoich przeżyciach. Dochodziło czasem do ostrych polemik. Kłócono się na przykład o sprawę pustoszenia wytwornych sklepów, szczególnie dolarowych. Niektórzy byli za przywłaszczeniem sobie towarów, mówili, że odbierają tylko swoją własność zrabowaną przez nowych, ozerwonych magnatów. Inni twierdzili, że to zwykły rabunek i rozbój. Rozmawiano też o zbrodniach milicji. Niektórzy z obecnych obserwowali niedawno Cmentarz Główny na ul. Ku Słońcu. Twierdzili, że od pewnego czasu później wieczorem lub w nocy odbywają się tam masowe pogrzeby zamordowanych ludzi.

Tę samą noc poszedłem na pobliski cmentarz. Było już ciemno, ukryliśmy się. Koparka kończyła właśnie drążyć jamę. Wkrótce zamigotały światła i w asyście wozów milicyjnych pojawił się duży samochód. Ślabo widziałem w ciemności, ale była to chyba onkoziarka, jaką wozi się mięso. Samochody oświetlały reflektorami teren z kilku stron. Otwarto drzwi i z chłodziarki zaczęto wyjmować zwłoki w foliowych workach. Kładziono je do dołu starannie, tak by zniszczyć się jak najmniejszej. Akcja przebiegała szybko i sprawnie. Potem spyhacz zgarnął ziemię, a milicjanci pomagali łopatom. Liczyłem. Na moich oczach zakopano 11 zwłok.

W kilka godzin później widziałem w tym miejscu wielkie, dzikie krzewy. Obecnie znam tylko trzy groby ofiar Grudnia - ludzi, którzy nie brali udziału w zaciągach i zginęli od zabłąkanych pocisków. Innych grobów nie ma. Zniknęły też rodziny pomordowanych, podobno większość została wysiedlona ze Szczecina.

Na strychu spędziłem potem jeszcze dwie noce. Młodzi ludzie, do których się przyłączyłem, tworzyli coś w rodzaju bojówki i mieli kontakt z kimś w mieście. Myślałem, że po prostu ze stocznią. Produkowaliśmy setki butelek z benzyną. Współpracowałem z nami karetka pogotowia. Jeździła na miasto rozwozić rannych, a przy okazji zabierała transport butelek.

Czas upływał, ulicami płynęła krew. Chciałem chociaż na krótko spotkać się z matką. Karetka pogotowia odwoziła mnie w pobliże domu. Umówiłem się, że po mnie wróci. Nie robiłem wiele, byłem potrzebny tylko przy produkcji butelek z benzyną.

Niestety po dziś dzień nikt po mnie nie przyjechał. Podobnie po dziś dzień nie wiemy, ilu ludzi zginęło podczas Wydarzeń Grudniowych i gdzie są ci, którzy odpowiadają za zbiorowe mordy.

Miroslaw Witkowski
/przedruk z kwartalnika "Puls"/

Trudno byłoby komentować powyższą relację; żadne słowa nie wydają się do tego celu odpowiednie. Można ją jedynie uzupełnić. Główny oprawca Szczecina, pułkownik Urantówka, odpowiedzialny za opisane powyżej wydarzenia jest obecnie Komendantem Wojewódzkim MO w Opolu; był wicepremier Kociołek, odpowiedzialny za rzeź Trójmiasta, pełni od niedawna funkcję I sekretarza KW PZPR w Warszawie... To tylko niektóre przypadki skandalicznej bezkarności zbrodniarzy.

Dziś, po dziesięciu latach po grudniowej tragedii mamy prawo i obowiązek domagać się dokonania rzetelnego i sprawiedliwego rozrachunku z przeszłością. Mamy obowiązek domagać się zadośćuczynienia dla poległych

w grudniu 1970 roku. Mamy prawo żądać dla siebie i społeczeństwa skutecznej gwarancji praworządności i bezpieczeństwa w przyszłości. Bez sprawiedliwego ukarania zbrodniarzy i pozbawienia ich wpływu na losy kraju, bez skończenia z praktyką oskaniiania ludobójców przez władze PRL i PZPR, gwarancje te są niemożliwe!



W poprzedniej części artykułu, zamieszczonej w 8 numerze OPOLITECHNIKA znalazło się zdanie: "Jako oprawca bezbronnej ludności cywilnej niczym nie różni się on od, n.p. Mentena, Mengelego czy Żołdaków z Waffen SS, a jeśli nawet, to co najwyżej tym, że mordował własnych rodaków". W związku z pewnymi kontrowersjami, jakie wywołuje przytoczone zdanie, wyjaśniam, że doszukiwanie się w nim ukrytych aluzji czy podtekstów jest pozbawione wszelkich podstaw. Nie było i nie jest moim zamiarem kwestionowanie narodowej lub politycznej tożsamości pułkownika Urantówki, a w szczególności pomawianie go o sympatię dla narodowego socjalizmu czy brak lojalności wobec ideologii marksistowsko-leninowskiej. Nic z tych rzeczy! Cytowane zdanie odnosi się wyłącznie do moralno - prawnej kwalifikacji jego czynów. Masowe zabójstwa ludności cywilnej, za które odpowiedzialny jest pułkownik Urantówka, należą do tej samej kategorii przestępstw, za jakie sądzić nie są zbrodniarze nazistowscy, i podlegają tej samej ocenie z prawnego /a nie politycznego czy ideologicznego/ punktu widzenia. Normy prawa są jednakowe dla wszystkich, bez względu na narodowość, wyznawaną ideologię czy przynależność partyjną. Zarówno treść przytoczonego zdania, jak i kontekst w jakim zostało umieszczone, wyraźnie wskazują, że w taki właśnie sposób należy je rozumieć.

ZBYSZEK BEREŻYŃSKI

Oświadczenie

Dnia piętego marca osiemdziesiątego roku na dworcu kolejowym Opolu Główne zostali bestialsko pobici przez funkcjonariuszy MO dwaj studenci opolskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej: Marek Raczek i Tadeusz Szajer.

Fakt ten wywołał oburzenie w środowisku studentów. Dnia szesnastego bm. o godz. szesnastej na terenie uczelni odbyło się zebranie całego środowiska studentów, na którym ustalono rezolucję potępiającą ten akt bezprawia.

Po zebraniu grupa studentów kolportowała na ulicach miasta ulotki zawierające treść rezolucji. Około godz. dziewiętnastej studenci: K. Pietruszyski, F. Fejdych, J. Machulak, W. Ukleja zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy MO, następnie przewiezieni do komendy, gdzie byli poddawani przesłuchaniu.

Wobec zatrzymanych studentów sformułowano zarzut z art. sto siedemdziesiąt osiem par. dwa KK.

Ostatnio również nasiliły się w naszym województwie ze strony MO i SB represje wobec rolników indywidualnych.

MKZ Opolo domagał się publicznego wyjaśnienia przez komendanta woj. MO, płk. J. Urantówkę, jego roli w grudniu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku w Szczecinie. Do chwili obecnej postulat ten nie został spełniony. Stanowi to w naszym odczuciu wyzwanie rzucone społeczeństwu. Czy zatem ostatnie represje na terenie Opolecczyzny nie stanowią przedłużenia jego działalności?

MKZ Opolo stanowczo, sprzeciwia się aktom bestialstwa i przemocy. Racie i szykanowanie obywateli, którym organa porządku powinny zapewnić bezpieczeństwo, jest dla nas jasną odpowiedzią tych organów na apel premiera W. Jaruzelskiego. Swoją postawą organa te dowodzą, że nie chcą spokoju lecz konfrontacji i dlatego MKZ Opolo domaga się:

- ukarania sprawców pobicia studentów
 - powiadomienia społeczeństwa o dochodzeniu w tej sprawie
 - umorzenia postępowania w sprawie zatrzym. studentów
 - natychmiastowego zaprzestania represji wobec rolników indywidualnych
- Jeżeli nasze żądania nie zostaną spełnione oraz nie ustaną akty bezprawia, zwłazek odpowie strajkiem.

Przew. Roman Kirstein

Red. - Z przyczyn natury technicznej w powyższym Oświadczeniu nie zostały umieszczone nazwiska trzech innych zatrzymanych osób.



Opole, dn. 14.04.1981

LIST OTWARTY

w sprawie płk. J. Urantówki

Ludzie odpowiedzialni za tragedię na Wybrzeżu w 1970 r. nadal sprawują kierownicze funkcje w aparacie władzy. Do tych ludzi należy m.in. obecny komendant MO w Opolu płk. Urantówka, który szczególnie "wyróżniał się" w tłumieniu robotniczych wystąpień w Szczecinie w 1970 roku.

Nie chcemy by skompromitowany politycznie i moralnie człowiek, którego sumienie obciąża śmierć wielu bezbronnych mieszkańców Szczecina pełnić nadal wysoką funkcję we władzach naszego województwa. Władze PRL nadal tolerują jego obecność na tym stanowisku mimo, że MKZ Opolo w swoim piśmie z m-ca lutego br. skierowanego do premiera rządu gen. Wojciecha Jaruzelskiego domagał się ujawnienia roli pułkownika Urantówki w grudniu 1970. Zastanawiające jest uporczywe milczenie władz w tej sprawie oraz brak obojętnej formalnej odpowiedzi na wspomniane pismo MKZ Opolo.

Proponujemy, aby w tej sprawie wszystkie komisje zakładowe NSZZ "Solidarność" działające na Opolszczyźnie wyraziły, w formie uchwały, stanowisko swoich założeń w sprawie wotum nieufności dla komendanta wojewódzkiego MO płk. J. Urantówki. MKZ Opolo winien przesłać wszystkie te uchwały na ręce premiera rządu PRL. Być może, że dopomoże to premierowi w podjęciu właściwej decyzji.

Zasadę jednakowej odpowiedzialności każdego obywatela wobec prawa wyraził dobitnie wicepremier Mieczysław Rakowski w swoim wystąpieniu podczas debaty sejmowej w dniu 10 kwietnia br. kiedy to oświadczył, że "funkcjonariusze MO i SB nie mogą stać ponad prawem. Wszelka ich działalność sprzeczna z prawem musi być karana zgodnie z obowiązującym w Polsce Kodeksem Karnym".

Należy zatem przypomnieć wicepremierowi Rakowskiemu, jak również ministrowi sprawiedliwości J. Bafii i prokuratorowi generalnemu L. Czubińskiemu, że nadal pozostają na wolności oprawcy z okresu grudnia 1970r, jak też organizatorzy tzw. "ścieżek zdrowia" w Radomiu i Ursusie w 1976 roku oraz sprawcy niedawnego pobicia działaczy i członków władz NSZZ "Solidarność" w Bydgoszczy.

Działacze opozycji demokratycznej, których heroiczna odwaga w głoszeniu prawdy przyspiesza proces odnowy w naszym kraju, przebywają od ponad pół roku w więzieniu. Organa wymiaru sprawiedliwości nie sporządziły nawet aktu oskarżenia przeciwko tym ludziom. Należy sądzić, że brak jest po prostu dostatecznych dowodów na to, że ich działalność stała w kolizji z prawem. Dalsze przebywanie tych ludzi w więzieniu bez prawomocnego wyroku sądowego urąg elementarnym zasadom praworządności społecznej, tym bardziej, że prawdziwi sprawcy działalności wymierzonej w podstawy bytu naszego narodu znajdują się pod ochroną.

Jeśli właściwe organa wymiaru sprawiedliwości podejmą odważnie ten temat zgodnie z wymogami praworządności i koniecznością zadośćuczynienia społeczeństwu za doznane w tym kraju krzywdy, będzie to niezbitym dowodem wiarygodności dokonywanej przez władzę odnowy.

Radikalnego odnowienia w naszym kraju wymaga przede wszystkim aparat władzy, a w szczególności tych jego funkcjonariuszy, którzy uważali siebie za podmiot tej władzy, spychając zarówno klasę robotniczą jak i całe społeczeństwo do roli poddanych sobie wasali.

Wiceprzewodniczący
Komisji Zakładowej
NSZZ "Solidarność"
St. Pieszczyński

Przewodniczący
Komisji Zakładowej
NSZZ "Solidarność"
Andrzej Morze



MKZ NSZZ "Solidarność"
Opole, ul. Reymonta 16
tel. 320-34

Opole, dnia 14 maja 1981

L.dz. MKZ/1028/81

Pan Premier
gen. armii W. Jaruzelski
Warszawa

Panie Premierze!

W lutym br. wystosowaliśmy do Pana list w sprawie płk. Urantówki, komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Opolu. Domagaliśmy się w nim wyjaśnienia udziału J. Urantówki w grudniu 1970 roku w Szczecinie, gdzie pełnił wówczas funkcję komendanta wojewódzkiego

ciąg dalszy na str. 6

MO. List nasz spowodowany był licznymi głosami protestu społeczeństwa Opolszczyzny, które nie chce, aby w naszym województwie wysokie urzędy sprawowali ludzie skompromitowani. Dlatego proponowaliśmy, aby J. Urantówka wystąpił publicznie z wyjaśnieniami przed kamerami TV.

Do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy odpowiedzi na nasz list ani w formie pisemnego wyjaśnienia ani w formie spełnienia naszego postulatu. Traktujemy to jako policzek wymierzony społeczeństwu Opolszczyzny.

Brak jakiegokolwiek odpowiedzi potwierdza, w odczuciu społecznym, jego winę. Otrzymujemy w tej sprawie mnóstwo listów i apeli, w których ludzie domagają się wyjaśnień i zdecydowanych kroków w tej sprawie.

Liczne zakłady pracy podejmują rezolucje, w których domagają się rozliczenia p. Urantówki oraz wyrażają votum nieufności wobec niego. Jest to spowodowane nie tylko jego czynami w przeszłości, lecz również działaniami podległymi mu w chwili obecnej komend, posterunków i funkcjonariuszy. Przykładem ich brutalnej działalności i łamania obowiązującego w naszym kraju prawa jest śmierć A. Jaskowca, pracownika Cukrowni "Baborów", który zmarł po skatowaniu go przez funkcjonariusza MO, Stępnia. Na epilog tej sprawy czeka społeczeństwo Opolszczyzny.

Innym przykładem jest pobicie 9-cio i 10-letnich dzieci przez funkcjonariuszy MO z Kolonowskiego. Dzieci zostały pobite w celu wymuszenia przyznania się do nie popełnionego czynu. W tej sprawie zapadł wyrok skazujący, jednakże funkcjonariusze ci nadal sprawują swoje funkcje. Jest to jednocześnie jaskrawy przykład, jak J. Urantówka lekceważy wyznaczonej sprawiedliwości i opinii społecznej.

A oto kolejny przykład: w miejscowości Moszna milicja pobiła konsumentów w tamtejszej restauracji. Po złożeniu przez nich skargi do prokuratora wojewódzkiego - MO zgłosiła do kolegium d/s wykroczeń wnioski o ukaranie pobitych, zarzucając im, że nie okazali dokumentów cywilnemu osobnikowi, który nie przedstawił się, że jest komendantem miejscowego posterunku oraz że to konsumenci chcieli pobić milicjantów i przewrócić im samochód.

W toku rozprawy przeprowadzonej przez kolegium zarzuty te nie potwierdziły się.

Głośnym echem odbiła się wśród społeczeństwa naszego województwa sprawa pobicia przez funkcjonariuszy MO studentów obolskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej. W sprawie tej rektor uczelni w imieniu Senatu przesłał pismo na ręce Przewodniczącego Rady Państwa. Sprawa przekazana została Prokuraturze Generalnej, która po jej zbadaniu stwierdziła, że postępowanie milicjantów było sprzeczne z prawem.

W związku z tym domagamy się usunięcia J. Urantówki z zajmowanego stanowiska oraz rozliczenia go za czy ny popełnione w przeszłości i obecnie.

Będzie to, w naszym odczuciu, zgodne z oczekiwaniami większości mieszkańców naszego województwa.

Za Prezydium
MKZ NSZZ "Solidarność"
w Opolu

/Roman Kirstein/



Przez długi czas pułkownik Urantówka nie odpowiadał na kierowane pod jego adresem zarzuty i oskarżenia. Pojawiające się w ostatnich miesiącach artykuły i listy otwarte, nawiązujące do niechlubnej przeszłości p. Urantówki, napotykały na mur milczenia komendanta wojewódzkiego opolskiej MO oraz jego politycznych i służbowych mocodawców. W końcu jednak p. Urantówka zdecydował się zabrać głos.

25 maja około godz. 10 rano zastępca prokuratora rejonowego w Opolu, Marek Dragunas-Witkowski, przedstawił Zbigniewowi Bereszyńskiemu zarzut o przestępstwo z art. 178 §2 KK w związku z art. 181 §1 KK przy zastosowaniu art. 10 §2 KK. Z. Bereszyńskiemu zarzuca się, że jako autor dwóch artykułów p. "Zbrodnica przeszłość pułkownika Urantówki" oraz członek kolegium redakcyjnego pisma "Opolitechnik" rozpowszechniał publicznie nieprawdziwe informacje o zbrodniach popełnionych przez funkcjonariuszy MO, a w szczególności przez pułkownika Juliana Urantówkę, w grudniu 1970 roku - poniżając ich w opinii publicznej i podważając zaufanie niezbędne w pełnieniu przez nich funkcji społecznych. Z. Bereszyńskiemu zarzuca się również publiczne znieważenie p. Urantówki poprzez użycie na jego określenie słów "zbrodniarz" i "oprawca Szczecina" oraz porównanie go ze zbrodniarzami nazistowskimi. Przedstawiony zarzut został wysunięty przez p. Urantówkę.

Na wniosek Z. Bereszyńskiego, Prokuratura Rejonowa odroczyła termin przesłuchania do 1 czerwca, dając podejrzanemu czas na zorganizowanie pomocy prawnej.

1 czerwca w Prokuraturze Rejonowej odbyło się przesłuchanie Z. Bereszyńskiego. W czasie przesłuchania był obrońcą, mec. Lech Adamczyk z Oleśnicy, współpracownik wrocławskiego MKZ NSZZ "Solidarność". Z. Bereszyński odmówił składania wyjaśnień Prokuraturze.

11 czerwca prokurator M. Dragunas-Witkowski poddał przesłuchaniu, występującego w charakterze świadka, Jędrzejka Ukłęję, przewodniczącego Zarządu Uczelnianego Niezależnego Zrzeszenia Studentów WSI w Opolu i członka kolegium redakcyjnego Opolitechnika. Zadawane przez prokuratora pytania dotyczyły m.in. zagadnień związanych z redagowaniem, wydawaniem i kolportażem pisma. W. Ukłęja odmówił udzielania odpowiedzi na pytania prokuratora.

Na dzień 15 czerwca Prokuratura Rejonowa wyznaczyła termin przesłuchania kolejnego świadka - Tomasza Kucharskiego, członka Zarządu Uczelnianego NZZS WSI.

Opole, dn. 3.06.1981r.

Prokuratura Generalna PRL

R E Z O L U C J A

uchwalona podczas wiecu studentów i pracowników Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu w dniu 3.06.1981

Poimmo upływu 10 lat od czasu tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie wyciągnęły dotąd odpowiedzialnych konsekwencji karnych w stosunku do osób odpowiedzialnych za przelw krwi i inne akty naruszenia praworządności, jakich dopuścili się wówczas organa bezpieczeństwa. Wielu ludzi obciążonych niechlubną przeszłością z okresu wydarzeń grudniowych nadal piastuje kierownicze stanowiska we władzach państwowych i partyjnych.

Do osób tych należy obecny komendant wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Opolu, pułkownik Julian Urantówka, który w grudniu 1970 roku pełnił funkcję komendanta wojewódzkiego MO w Szczecinie. Niezależnie od swego osobistego udziału w wydarzeniach grudniowych p. J. Urantówka ponosi pełną odpowiedzialność za czy ny, jakich w tym czasie dopuścili się jego podwładni.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy przedstawiciele społeczeństwa Opolszczyzny niejednokrotnie zwracali się do władz państwowych o usunięcie z zajmowanego stanowiska tego, w powyższym odczuciu, moralnie i politycznie skompromitowanego człowieka.

Niestety, wszystkie dotychczasowe apele o pozbawienie p. J. Urantówki funkcji komendanta wojewódzkiego MO pozostały bez odpowiedzi. Uważamy takie ignorowanie głosów protestu społeczeństwa za zjawisko karzące i niedopuszczalne.

Nasze oburzenie potęguje fakt wszczęcia przez Prokuraturę Rejonową w Opolu postępowania karnego w stosunku do Zbigniewa Bereszyńskiego, redaktora pisma "Opolitechnik" wydawanego przez Niezależne Zrzeszenie Studentów na terenie Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu. Z. Bereszyńskiemu zarzuca się publiczne rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji o zbrodniach popełnionych przez funkcjonariuszy MO, a w szczególności przez p. J. Urantówkę, w grudniu 1970r, oraz publiczne znieważanie tego ostatniego.

My, studenci i pracownicy Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu, zgromadzeni na wiecu w gmachu Instytutu Budowy Maszyn WSI w dniu 3 czerwca 1981 roku, stanowczo protestujemy przeciwko wymienionym działaniom organów władzy powołanych do ścigania rzeczywistych przestępstw i rzeczywistych przestępców. Uważamy postępowanie karne w stosunku do Zbigniewa Bereszyńskiego za wyzwanie rzucone całemu społeczeństwu Opolszczyzny a w szczególności naszej uczelni, i domagamy się jego natychmiastowego umorzenia. Domagamy się niezwłocznej podjęcia przez kompetentne organy wszelkich działań niezbędnych dla zbadania i podania do wiadomości publicznej szczegółów działalności pułkownika Juliana Urantówki w grudniu 1970 roku i w okresie późniejszym, oraz wyciągnięcia w stosunku do niego właściwych konsekwencji prawnych i służbowych.

Do wiadomości:

1. Prokuratura Rejonowa w Opolu,
2. Sejm PRL,
3. Rada Państwa PRL,
4. KKP NSZZ "Solidarność",
5. KKK NZZS,
6. Wszystkie MKZ NSZZ "Solidarność",
7. Rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu,
8. Redakcja "Trybuny Opolskiej",
9. a/a.

Zebrał i opracował Zbigniew Bereszyński

"SĄ PRZECIEŻ LUDŹMI..."

BOGUSŁAW BARDON

Przedruk z "SOLIDARNOŚCI OPOLSKOZACHODNIEJ", NR 19 z 24.06.1981 r.

9.06.1981 r.

Z upoważnienia MKZ Opole i pełnomocnictwami przyjeżdżamy wspólnie z Antonim Klusikiem do zakładu karnego nr 2 w Strzelcach Opolskich. Na nasze pytanie, ilu więźniów głoduje, naczelnik odpowiada, że nie jest upoważniony do przedstawienia tego tematu. Tylko dyrektor okręgu może udzielić interesujących nas informacji. Ale potwierdza, że więźniowie rozpoczęli głodówkę szóstego czerwca, że mają swoje postulaty i solidaryzują się z postulatami więźniów w innych zakładach karnych. Na widzenie i rozmowę z więźniami nie otrzymujemy zezwolenia, takie jest polecenie OZZK Wrocław.

10.06.1981 r.

Wraz z sędzią Sądu Wojewódzkiego w Opolu J. Dudkiem, członkiem "Solidarności" i jednocześnie naszym doradcą prawnym, jedziemy do zakładu karnego nr 1. Tam wicedyrektor CZKK z Warszawy, Bazyli Pawlaczyk, przypuszcza atak na przedstawicieli "Solidarności". "Jak można publikować takie materiały o służbie więziennej" /chodzi o te z "Tygodnika Solidarności" nr 8/. Materiały te są fałszywe. Wszyscy zatrudnieni w służbie więziennej są oburzeni. Nikt nie bije więźniów, nikt nie pije wódki. I w ogóle wszystkiemu są winni więźniowie, bo przez nich mają bardzo ciężką pracę.

Pomstował tak z pół godziny. Za plecami miał sporą grupę mundurowych funkcjonariuszy, kapitanów, majorów, lekarza i cywilów. Gdy skończył, spytałem, dlaczego swoich uwag nie przekazał dotąd redakcji "Tygodnika Solidarności", bo tutaj spotkaliśmy się w innej sprawie. Okazaliśmy przy tym swoje pełnomocnictwa. Zapytałem również, czy osoby, które mają wspólnie z nami uczestniczyć w rozmowach, są do tego upoważnione. Okazało się, że p. Pawlaczyk posiada pełnomocnictwo do prowadzenia rozmów, ale tylko w zakładzie karnym w Brzegu. Ponoć ze swego zadania świetnie się wywiązał, gdyż bunt został tam zlikwidowany. Jednak zakład karny w Strzelcach Opolskich ma całkiem inną specyfikę, stąd jego pełnomocnictwo nie było wystarczające.

Po godzinnym nakłanianiu nas, by tylko sędzia brał udział w negocjacjach i po naszych sprzeciwach idziemy wszyscy do więźniów. Prowadzeni jesteśmy po podwórkach, korytarzach, piętach. Wszędzie psy, strażnicy, kraty, brauny, siatki, cele z judaszami i zasuwami. Na jednym podwórku zauważyłem sterty aluminiowych misek, leżących na ziemi.

Patrzę na to wszystko. Wiem, że siedział tu kiedyś Rulowski.

Wchodzimy do świetlicy, przerobionej z dawnego kościoła więziennego. Pod oknami z lewej strony, za zasuniętymi stolami, siedzi około 30 ludzi. Na nasz widok wstają.

Siadamy wszyscy. Każdy sam się przedstawia i podaje pełnomocnictwo przewodniczącemu Rady Protestacyjnej Skazanych. Więźniowie od razu zauważają brak przedstawiciela Ministerstwa Sprawiedliwości i to, że ob. B. Pawlaczyk nie ma pełnomocnictwa.

Na sali są dwaj przedstawiciele CZKK Warszawa, przedstawiciel OZZK Wrocław, przedstawiciel Przedsiębiorstwa Wyróbów Skórzanych /pracodawca/, lekarz więzienny, psycholog oraz zastępcy naczelników zakładów karnych w Strzelcach Opolskich.

Podaje pełnomocnictwo z MKZ przewodniczącemu Rady Protestacyjnej Skazanych. Więźniowie z zadowoleniem i ulgą przyjęli moją - jako członka Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania - obecność. Dziękują za przybycie. Dopiero teraz dowiadujemy się, że więźniowie prosili, by w rozmowach uczestniczyli ponadto ksiądz kapelan zakładów karnych i Andrzej Rozpłochowski z MKZ Katowice.

Okazuje się, że już od początku protestu głodowego prosił kierownictwo zakładów karnych, by przedstawiciele "Solidarności" byli obecni przy rozmowach jako gwarantów zawierania porozumienia. Nikt nas jednak do tej pory o tym nie poinformował. Celowo zatajono te prośby. Naczelnicy więzienia tłumaczyli to prosto: ich przełożeni nie pozwolili na taki kontakt. Widać z tego, że CZKK nie życzy sobie, by była jakakolwiek kontrola społeczna jego poczyniań. Państwo w państwie. Nikt nie może wiedzieć co dzieje się w więzieniach.

Padła wniosek, żeby więźniowie choć przez chwilę mogli sam na sam porozmawiać z przedstawicielami "Solidarności". Zaraz swoją dezaprobatę przedstawia

p. Pawlaczyk z CZKK. Impas trwa godzinę. I wreszcie - od początku wykazujący największy chyba rozrządek - zastępca naczelnika zakładu karnego wydaje swoje pozwolenie.

Rozmawiamy. Okazuje się, że ponad tysiąc więźniów prowadzi głodówkę. Mają tu tragiczne warunki pracy i bytowania. Od kilku dni leżą na gołym betonie, nie dostali nawet koców. Rozpoczęli strajk okupacyjny w więziennym zakładzie pracy, dochodziła do nich druga zmiana. Chcieli rozmawiać o warunkach pracy, bhp i wynagrodzeniu, lecz CZKK torpeduje rozmowy. W ten sposób zostali zmuszeni do strajku głodowego.

Nie żądają, by ich wypuścić na wolność, muszą odsiedzieć karę... Ale są ludźmi, czego się tu nie dostrzeże. Głodówkę prowadzić będą do 22 lipca, jak umrą z głodu. Zdecydowali o tym wspólnie. Chcą przenieść o komisję społeczną, która zbada przestępstwa służby więziennej. Pokazują pliki spisanej przez siebie dokumentacji. "Chcielibyśmy jeść choć to co psy więzienne"... Boją się straszenie tego, co może z nimi zrobić służba więzienna po złamaniu głodówki i strajku. W "Solidarności" widzą nadzieję, by mogli odbywać karę w ludzkich warunkach, a po jej odbyciu wrócić do normalnego życia. Chorują często, lecz nikt ich nie leczy.

Namawiam ich do zawieszenia głodówki, niech choć napiją się kawy z cukrem. Zapoznają ich też z zawartym we wrocławskim więzieniu porozumieniem. Przy okazji dowiadują się, że w strzeleckim więzieniu szykowano już cele dla członków "Solidarności".

Wracamy do negocjacji. Widać po więźniach, że jest z nimi źle. Mają szkliste oczy, zapadnięte blade policzki, mówią cicho i często muszą odpoczywać, piją tylko słoną wodę. Patrząc na nich myślę, dlaczego tak upodoba się ludzi.

Cała rada skazanych jest bardzo zdyscyplinowana, zabierają głos na pozwolenie przewodniczącego. Przewodniczący Pawłowski zwraca się do wszystkich, dobierając starannie słowa, by czasem kogoś nie urazić, choć po zakończeniu każdej swojej wypowiedzi i tak wszystkich przeprosza. Więźniowie układają komunikat, który chcą odczytać przez radiowęzeł, o rozpoczęciu rozmów i zawieszeniu głodówki na czas rozmów. Proszą jednak, aby przedstawiciel CZKK potwierdził telexem swoje pełnomocnictwo na Strzelca. Ja mam to sprawdzić i wtedy głodówka będzie przerwana. Niestety, p. Pawlaczyk ma odmienne zdanie i znów jest impas w rozmowach.

Musimy opuścić więzienie. Umawiamy się na jutro o godz. 6.00. Wszystko będzie załatwione, potwierdzimy telex, a więźniowie po przebadaniu przez lekarza zjedzą śniadanie. Okazało się to jednak następnym kręćtactwem.

11.06.1981 r.

Rano, w pokoju naczelnika, jeden z mundurowych funkcjonariuszy, przedstawiający się jako zastępca naczelnika więzienia /w tym momencie straciłem rachubę, ilu jest tych zastępców i gdzie jest naczelnik/, oświadcza nam, że nie możemy już prowadzić dalszych rozmów. Dyrektor CZKK z Warszawy wyraził swoje niezadowolnienie, że wczoraj zostali dopuszczeni do rozmów przedstawiciele MKZ Opole. Okazuje się, że w nocy był ktoś z redakcji "Polityki". Nawet bardzo spokojny nasz ekspert, sędzia Dudek, jest oburzony stanowiskiem CZKK Warszawa.

Wracamy. Nadajemy telex do Ministerstwa Sprawiedliwości, jeszcze Bafii, zawiadamiamy lokalną gazetę "Trybuna Opolska" i radio Opole, które nadaje komunikat.

12.06.1981 r.

Jest już specjalna komisja Ministerstwa Sprawiedliwości. Nadal nie jesteśmy dopuszczani do rozmów. 13.06.1981 r.

Nadajemy telex do nowego już Ministra Sprawiedliwości z prośbą o interwencję. Rozmawiam z zastępcą naczelnika więzienia. Ponoć już 150 więźniów przerwało głodówkę, 6 karmi się na siłę, reszta czeka na nas.

Cięgle nie wolno nam podejmować wspólnych negocjacji. Zastanawiam się, czy społeczeństwo będzie kiedykolwiek wiedziało, co dzieje się w więzieniach. I czy kiedykolwiek będzie mogło sprawować kontrolę nad warunkami resocjalizacji ludzi odbywających karę.

STOCZNIOWCY!



Dziś mija jedna ze znamienitych dat martyrologii Narodu Polskiego - 42 rocznica napaści Związku Sowieckiego na Polskę, nazwanej w historii "wbiciem zdra - dzieckiego noża w plecy" Narodu Polskiego, walczącego jeszcze niebezpiecznie z najazdem hord hitlerowskich.

Wiele słów wypowiedziano i napisano o tragedii wrześniowej. Czas pozwolił historykom na zarysowanie przebiegu wydarzeń i na ich ocenę. Niestety cała prawda o przyczynach tej tragedii z trudem dociera do Narodu Polskiego.

Oficjalna historiografia w PRL, w dalszym ciągu utrzymuje i rozpowszechnia propagandowe kłamstwa i przemilcza jednocześnie najdonioślejsze fakty. Dzieje się tak dlatego, że Związek Sowiecki, jeden z dwóch głównych sprawców naszej tragedii nie chce do dziś uznać swojej winy i nadal broni poglądu, że haniebną układ z Hitlerem z sierpnia 1939 roku, układ, który umożliwił II wojnę światową i kolejny rozbiór Polski był słuszny i zgodny z prawem. Władze PRL akceptują ten stan rzeczy, co świadczy, że godzą się nie tylko na podporządkowanie polityczne, militarne i ekonomiczne ale i na ograniczenie naszych praw do poszukiwania i głoszenia prawdy. Władze te i ich mocodawcy muszą rozumieć, że nie może być mowy o żadnym dobrosąsiedzkim ułożeniu stosunków z narodem rosyjskim dopóki te bolesne sprawy nie zostaną wyjaśnione do końca.

A oto kilka faktów z historii niemiecko - sowieckiej zbrodni dokonanej wobec Narodu i państwa polskiego w 1939 roku:

- 23 sierpień - Mołotow i Ribbentrop podpisują w Moskwie "traktat o nieagresji" z dodatkowym ściśle tajnym protokołem przewidującym, że "w razie politycznych i terytorialnych zmian" na obszarze państw bałtyckich /Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii/ oraz w Polsce "granica strefy wpływów Niemiec i Związku Sowieckiego stanowić będzie północna granica Litwy oraz w przybliżeniu linia biegu Narwi, Wisły i Sanu". Dokument ten jednoznacznie rozstrzyga kwestie dziejowej odpowiedzialności. Te Związek Sowiecki otwiera i ubezpiecza hitlerowskim Niemcom drogę na Polskę.

- 17 września - armia bolszewicka w składzie 30 dywizji piechoty, 12 brygad zmechanizowanych i 10 dywizji kawalerii wdziera się w granice Rzeczypospolitej z głównym uderzeniem na południe by odciąć nas od sojuszniczej Rumunii. Władze sowieckie ten zbrodniczy i zdradziecki swój czyn uzasadniały następująco: "Warszawa nie istnieje już jako stolica państwa polskiego, państwo polskie i jego rząd przestały istnieć faktycznie. Tym samym traktaty zawarte przez ZSRR i Polskę straciły ważność. Polska stała się łutem polem działania dla wszelkiego rodzaju poczynań i niespodzianek mogących stać się groźbą dla ZSRR. Dlatego rząd sowiecki... nie może pozostać neutralny... Rząd sowiecki nie może też pozostać obojętny gdy jego bracia krwi Ukraińcy i Białorusini... są pozbawieni obrony... Jednocześnie rząd sowiecki zamierza uczynić wszelkie wysiłki, aby uwolnić Naród Polski od nieszczęścia wojny, w którą wepchnęli ją szaleńcy przywódcy i pozwolili mu na spokojne życie".

Oto sposób i metoda uszczęśliwiania innych narodów. - 28 września w Moskwie podpisano traktat niemiecko - sowiecki o "granicach i przyjaźni". Ustalił on nową "linię interesów sowiecko - niemieckich" wzdłuż Pisy, Bugu i Sanu z prawem do aneksji państw bałtyckich przez Rosję. Podział ten uznano za "ostateczny" i zapowiedziano, że ani Rzesza ani Rosja nie zgodzą się na żadną interwencję innych państw w sprawie tego układu.

Jednocześnie w tym samym dniu podpisano wspólną deklarację, w której obie strony stwierdziły, że "zakończony" wszystkie "kwestie wynikające z upadku państwa polskiego" i "stworzyły mocne podstawy dla trwałego pokoju we wschodniej Europie" oraz "w interesie wszystkich narodów" wezwwały Anglię i Francję do zakończenia wojny, grożąc wspólnymi wysiłkami dla "osiągnięcia tego celu w najbliższym czasie".

W harmonii niemieckiej idealnej pozostawiały inne deklaracje. W Gdańsku 19 września Hitler zapowiedział, że "Polska nigdy już nie powstanie w formie ustalonej przez traktat wersalski, gdyż nie tylko Rzesza ale i Rosja to gwarantuje" a 6 października w Reichstagu trzymającym goła: "jeden z najbardziej niezdrzonych twórców Wersalu został unicestwiony". Mołotow zaś 31 października w mowie na Najwyższym Sowiecie z dumą i zarazem pogardą stwierdza, że "rządzący koła polskie nie miało się pyszności trwałością swego państwa i potęgą swojej armii, a przeciw wystarczyło krótkie uderzenie w Polskę od strony najpierw armii niemieckiej a potem armii czerwonej, ażeby nie zostało nic z tego poczwarnego bękarta traktatu wersalskiego, żyjącego z ucisku niepolskich narodowości".

Zbrodnie hitlerowskie są na ogół znane. Czas najwyższy by oficjalnie ujawnić zbrodnie sowieckie a są one niemałe. W wyniku działań wojennych zwiężył chdo nie woli rosyjskiej osadzono w lagrach 230 tys. żołnierzy polskich. W liczbie tej było 15 tys. oficerów, które prawie wszystkich wymordowano m.in. w Katyniu. Z przyłączonych do Związku Sowieckiego ziem polskich deportowano w latach 1939 - 41 w głąb Rosji około 1 miliona 800 tys. obywateli polskich. To tylko liczby. Rzeczywistość była o stokroć tragiczniejsza. Jeszcze gorszy los spotkał Litwinów, Łotyszy i Estonczyków.

Dziś też dla nikogo nie ulega wątpliwości, że za ciekłą nienawiść do Narodu Polskiego, która połączyła sojuszem Berlin i Moskwę w sierpniu 1939 r. była nieszczęściem nie tylko dla Narodu Polskiego i innych narodów środkowo - wschodniej Europy ale i dla Niemców i Rosjan dwóch narodów opętanych obłąkającą ideą panowania nad światem. Dziś też powinni wszyscy wiedzieć, że jak długo jeden naród będzie dążył do zniewolenia drugiego, tak długo tragedie będą się powtarzać.

A tymczasem polskie ratowanie ojczyzny i Narodu nazywa się karygodną kontrrewolucją, a I Zjazd NSZZ "Solidarność" orgią antysocjalistyczną. I mówi się jak na ironię, że "nie zostawimy socjalistycznej, bratniej Polski w potrzebie i nie pozwolimy jej skrzywdzić". Widocznie nie dla wszystkich historia jest nauczycielką życia.

Ten wielki sierpniowy zryw Narodu, którego jesteśmy wszyscy twórcami i który wspólnie przeżywamy zobowiązuje nas do jedności i solidarności. Krok po kroku wygrywamy wielkie bitwy ale czy możemy się cieszyć, skoro w więzieniach przebywają niewinni ludzie L. Moosulski, T. Stański i R. Siermiętiew, skoro szkuje się procesy polityczne patriotom polskim m.in. T. Jandziszakowi, K. Bzdylowi, J. Sychutowi, Z. Goławskiemu, W. Ziemińskiemu, P. Szczudłowskiemu, P. Opodzie, J. Cieślackiemu i wielu innym. Jednocześnie nie umarza się śledztwo przeciwko bandyckim wyczynom funkcjonariuszy MO i SB i puszcza się płazem antynarodowe działania wielu prominentów partyjnych i państwowych.

Żądamy natychmiastowego uwolnienia więźniów politycznych i zaprzestania wszelkich innych represji za przekonania oraz niezależną działalność społeczno - polityczną!

Żądamy ukarania winnych tych prześladowań i odpowiedzialnych za tragiczny stan naszego Narodu i państwa!

Żądamy ujawnienia wszystkich zbrodni dokonanych na Narodzie Polskim i ukarania ich sprawców!

Żądamy przeprowadzenia wolnych wyborów do organów przedstawicielskich!

Żądamy suwerenności dla Narodu Polskiego! Nie lękajmy się, prawda zwycięży! Te słowa wielkiego Polaka Ojca Świętego Jana Pawła II muszą się spełnić. Odważni i zdeterminowani z wiarą i prawdą zwyciężymy!

Komitet Więzionych
i Represjonowanych za Przekonania
przy KZ NSZZ "Solidarność"
Stocznia Gdańska

przemówienie wygłoszone do stoczniovcw Stocznia Gdańskiej z okazji 42 rocznicy napaści Związku Radzieckiego na Polskę

W PILSKIM ODWOŁANIE AKCJI STRAJKOWYCH

Prezydium ZR woj. pilskiego podjęło 19.09. uchwałę w sprawie odwołania akcji strajkowej. Decyzję tę podjęto po zagwarantowaniu bezpieczeństwa dla J. Gruszkowskiego i F. Langnera /przeciwko nim Prokuratura Woj. wniosła do sądu akt oskarżenia o zlecenie druku dwóch broszur "Poznański Czerwiec 1956" i "Brak był naszym przyjacielem" bez zgody GUKPIW/ przez Stanisława Wadołowskiego w imieniu Prezydium KKP, a także po uzyskaniu gwarancji obrony obydwu oskarżonych przez cały Związek. Prezydium ZR odwołało stan gotowości strajkowej w całym regionie pilskim i wyznaczony na dn. 21.09. czterogodzinny strajk ostrzegawczy.

Na str. 1 zamieszczamy artykuł "Węgry 1956" z broszury "Brak był naszym przyjacielem".

Numer przygotował Henryk Dzwonkowski

Adres redakcji: Gdańsk, ul. Grunwaldzka 103